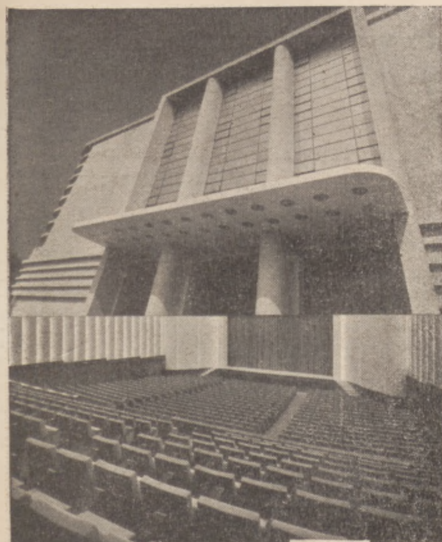
Numer zawiera 6 stron

Cena n-ru 15 gr.

OPŁATA POCZT. UISZCZONA RYCZAŁTEM.



Fronton i wnętrze pałacu filmowego w Wenecji, w którym obecnie wyświetlane są filmy ubiegające się o nagrodę „Biennale"

W ubieg. tygodniu bawił w W-wie znakomity reżyser „Warner Bross", William Dieterle, twórca filmów „Pasteur" i „Atak o świcie". Na zdjęciu: Reż. W. Dieterle w towarzystwie Dyr. „Warner-Bross" na Polskę Dra B. Jankołowicza oraz szefa propagandy p. Chryzmana.

tygodnik ilustrowany

ROK I — WARSZAWA, DNIA 29 SIERPNIA 1937 R. — Nr. 16

JUŻ WKRÓTCE WRĘCZYMY BERŁO KRÓLOWEJ!

SZCZEGÓŁY NA STR. 4-ej

KORESPONDENCJA WŁASNA

ŚWIAT FILMOWY PRZED SĄDEM OPINII NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE SZTUKI FILMOWEJ

LIDO-BIENNALE W SIERPNIU

Uroczyste otwarcie V międzynarodowej wystawy sztuki filmowej, odbyło się w tym roku już w nowowybudowanym „pałacu filmowym", który wzbudza wręcz podziw swoją prostotą, i nowoczesnością a jednocześnie bogactwem najnowszych zdobyczy technicznych. To arcydzieło architektury skończone zostało w niespełna pięć miesięcy, przyczym do budowy zastosowano najnowsze materiały w tej dziedzinie, jak np. setroflex (wata szklana, tłumiąca dźwięki). Oświetlenie rozproszone, wygodne fotele, srebrnobiały ekran — wywierają jak najlepsze wrażenie.

W momencie kiedy na specjalnym podium zajmowali miejsca najwyżsi dostojnicy państwa włoskiego, dokoła zaś zasiedli delegaci poszczególnych narodów (Polskę reprezentował reżyser Ryszard Ordyński), zabrał głos prezydent „Biennale" hr. Volpi z Mizurati, który w krótkich słowach wspomniał genezę wystawy i scharakteryzował doniosłe jej zadania.

Po raz pierwszy międzynarodową wystawę sztuki filmowej otworzono w Rzymie w roku 1932 — wzięli w niej wówczas udział delegaci ośmiu narodów, którzy przedstawili 40 filmów. Druga z kolei wystawa odbyła się w dwa lata później. Zakres jej został znacznie rozszerzony. Od tego też czasu zaczęła już odbywać się corocznie, przy coraz liczniejszym współudziale zagranicy.

Organizatorzy tej największej i jedynej w swoim rodzaju imprezy sztuki filmowej, ustanowili jednocześnie cały szereg nagród: Puchar Mussoliniego za najlepszy film zagraniczny, Puchar Mussoliniego za najlepszy film włoski, Puchar Ministra Kultury dla najlepszego reżysera zagranicznego, oraz drugi — dla najlepszego reżysera włoskiego, Puchar prezydenta Volpi'ego dla najlepszego aktora, oraz drugi — dla najlepszej aktorki, Puchar Dyrekcji Wystawy za najlepszy scenariusz, Puchar Instytutu Narodowego „Luce" dla najlepszego operatora, Puchar „Stowarzyszenia faszystowskiego" za najlepszy film dokumentarny, oraz drugi — za najlepszy film naukowy, Puchar za film rysunkowy, oraz puchar za najlepszy film z jeszcze niewyświetlanych.

Prezydent Volpi, który położył kolosalne zasługi na polu sztuki włoskiej i jest patronem wszelkiego rodzaju imprez artystycznych, życzył zebranym delegatom dalszego rozwoju reprezentowanych przez nich narodowych przemysłów filmowych.

Po oficjalnych przemówieniach — włoskiego ministra kultury Alfieriego i prezydenta międzynarodowej izby filmowej p. Loureau (Francja), wyświetlono trzy krótkie filmy, — reportaż z pobytu włoskiej pary królewskiej w Budapeszcie, wspaniały film rentgenologiczny „Ufy" oraz rozkoszną kreskówkę Disney'a.

Tego samego dnia wieczorem, „wyfraczonym" już delegatom zademonstrowano film R. K. O. z Fred Astairem i Ginger Rogers.

Z chwilą tą rozpoczęła się walka o puchary „Biennale"!

Z 80-ciu zgłoszonych filmów wyświetlane są codziennie po trzy — cztery.

Zaczęło się — poza wspomnianym już wyżej obrazem wytwórni R. K. O. — od filmu angielskiego „King's Salomons Mines" z Robesonem.

Trzecim był „Messager" — film francuski z Gaby Morlay i Jean Gabin w rolach głównych. Film bardzo artystyczny i stanowczo nieprzeciętny. Akcja rozgrywa się również częściowo w afrykańskich kopalniach, ale nie Salomonowych (za temat bowiem do filmu angielskiego posłużyły kopalnie Króla Salomona). Pokazano tu życie w Afryce, w ujęciu dosyć realistycznym. Gdyby nie przydługie nieco dialogi, obraz przeszedł by napewno lżej. Na ogół podobał się jednak bardzo.

W filmie „Winterset" (R. K. O.) było bardzo dużo trupów. Ocaleli tylko widzowie, którzy doczekali się następnego amerykańskiego filmu, tym razem — bokserskiego p. t. „Kid Galahad" z Robinsonem i Bette Davis. Ten obraz spodobał się wszystkim bez wyjątku.

Niemiecki film „Patrioten", okazał się bardzo „patriotyczny", ale również i bardzo — banalny.

Następnie ujrzeliśmy „Teodora goes wild" z Ireną Dunne grany już w Warszawie. Bawiono się na nim doskonale.

Smutniej było za to na filmie niemieckim „Truxa", obrazującym życie aktorów musichall'owych. Świetny scenariusz, akcja trzymająca w napięciu, ale słaba gra artystów nie wzbudziły zachwytu dla filmów „Ufy". Szkoda, że obraz ten nie dostał lepszej obsady, gdyż poza tym miał wszelkie szanse do zajęcia jednego z pierwszych miejsc na festiwalu. Czołowe zato miejsce zajął włoski film „Condotieri". Stworzył go i zagrał (rolę główną) Louis Trenker, dobrze znany wszystkim z filmów narciarskich. Tak pięknych zdięć i wystawy nie widzieliśmy już oddawna. Film ten można porównać z najlepszymi filmami Pudowkina i Cecila B. de Mille. Wrażenie było potężne. Louisa Trenkera, który był obecny na swej triumfalnej premierze, przyjęto entuzjastycznie.

Po tak świetnym filmie, zobaczyliśmy film amerykański „Lloyds of London", ciągle odczuwało się brak wrażeń z brawurowych scen „Condotieri". Za to niemiecki „Scherlock Holmes" ubawił widzów prawie „do łez". Niezwykle oryginalny scenariusz, bajeczna pointa, pyszna gra Hansa Albersa i Rühmanns'a były sensacją danego dnia.

Nie mniejszą atrakcją okazał się wyświetlany następnie — film francuski „La grande Ilusion" — „korona" produkcji tegorocznej. Wywiera wrażenie niezapomniane. Takiego podejścia do tematu (kulisy wojny), zdaje się, że jeszcze dotychczas nie było. Twórcom tego obrazu należy się też najwyższa pochwała.

Wielkie ambicje przejawiała również „Ufa" w swych krótkich reportażach z życia roślin, oraz ludzi oglądanych poprzez promienie Roentgena. Zdięcia te stwarzają nowe pole dla kinematografii.

Obecnie czeka na nas jeszcze cały szereg filmów, cały szereg wrażeń. Oczekiwanie jest wcale emocjonujące. Co też jeszcze pokaże nam świat filmowy — jakie skarby, zdobycze techniczne, jakie tematy, grę, aby zdobyć nagrodę „Biennale".

ia.



DANIELLÈ DARRIEUX i ALBERT PRÉJAN w scenie z uroczego filmu p. t. „Dédé"

Fot. „Superfilm"

SCENICZNE SENSACJE PARYŻA

Paryż, w sierpniu.

Pisaliśmy już, że sensację teatralną Paryża stanowi obecnie niezmiernie interesująca inscenizacja Goethe'owskiego „Fausta" w bardzo ciekawym ujęciu — raczej komedii śpiewanej o charakterze „Trzech walców" Straussa, z nieśmiertelną Yvonne Printemps w głównej roli kobiecej.

„Śmiech Paryża", rozbrzmiewa jednak w teatrze Palais-Royal, gdzie od roku blisko króluje stary Weber (autor niezapomnianego „Bębna") ze swą najnowszą farsą „Madame et avec moi". Co za typy! Co za sytuacje! Co za powikłania nieprawdopodobne, a jednak przerażająco logiczne. Co za pomysły! A przede wszystkim jaka wysoka kultura; dzięki której autor i publiczność kpią sobie w najlepsze z ambasady francuskiej w Brukselli, przy czym nikt nie uważa tego za — „szarpanie świętości narodowych" za „kalanie własnego gniazda" i t. d. Jeżeli teatr bulwarowy (czytaj — rozrywkowy) ma za zadanie bawienie, zmuszanie do zapomnienia o zgryzotach i troskach dnia codziennego, to „Palais-Royal" spełnia swą rolę w stu procentach: „Pani jest ze mną", śmieszy do łez, wywołując wręcz często spazmy na widowni. A co najważniejsze: farsa Webera nie słabnie w napięciu aż do końca. Przeciwnie. Akt 3-ci bije rekordy wesołości — komisarz policji zjawiający się w komisariacie w trykotach „Fausta", którego rolę gra w teatrze, to pomysł wręcz kapitalny. Zresztą trzeba to widzieć; powikłania i konflikt weberowskiej farsy opisać bowiem dość trudno.

Rewie paryskie, jak zawsze „w formie". W „Folie Bergeres" szaleje, przerobiona na zupełnie już europejską vedettę, Józefina Backer, w olśniewającej ramie efektów wizualnych.

W „Casino de Paris" rewia znacznie skromniejsza, ale jakaś milsza i bardziej „parisienne". Zresztą wszystko tu dzieje się pod znakiem Maurice'a Chevalier'a, o którym każdy francuz mówi nadal: „notre Maurice nationale".

Humor i dowcip paryskiego teatrzyku i kabaretu jest prosty, nieskomplikowany i dobroduszny. Prócz niewinnych drwin z wieku Cecile Sorele i Misttinguett dowcip ten nie żyje kosztem bliźniego, jego dobrej sławy i wartości zawodowej; tym też różni się od „szmonцesów" w teatrzykach i kabaretach warszawskich.

Dawny „Palace" — dziś „Alcazar" — gra rewię pornograficzną w stylu burlesek amerykańskich.

Teatr „Mogador" wsławiony sukcesami „Rose Marie" zamknięty: od 1-ego września rozpoczyna tam sezon rewiowy niezmordowana Mistinguett. Przygotowywany spektal ma podobno być rewelacją nawet na stosunki paryskie.

O. Korsak

PRZYGODY „TYCH KTÓRZY KRĘCILI"

Jednym z pierwszych w Polsce „którzy kręcą" był Antoni Fertner. Ówczesny warszawski oberpolicmajster pozwolił na robienie zdjęć plenerowych (na ulicach) wyłącznie... między godziną 5-tą, a 8-mą rano.

Pewnego więc ranka, przed godziną piątą, Fertner telefonował do swego kolegi Krzewińskiego, który był reżyserem pierwszych filmów krajowych, usłyszawszy głos zaspanego rozmówcy, zawołał:

— No i cóż pan na to? Deszcze pada!...

— A niech sobie pada — odkrzyknięto gniewnie.

— Jakto? — zdziwił się Fertner. — Wię nie będziemy mogli dziś kręcić A pan tak obojętnie?....

— A to nie kręćcie, do stu diabłów! Kto wam każe kręcić?! Pan widać ma kręćka, żeby człowieka o świcie budzić! W tym momencie słuchawkę rzucono na widełki.

Oczywiście rozmówcą Fertnera nie był Krzewiński. Mylnie poprostu go połączono.

✶

Podczas zdjęć plenerowych w pułtuskim, pomiędzy statystujących autentycznych dziewcząt i chłopców wiejskich, ubranych w kurpiowskie pasiaki, weszło kilku jegomości z Ameryki, zainteresowanych finansowo w nakręcanym filmie.

Nie krępując się wcale rozmawiali głośno w angielskim języku, przekonani, że nikt z polskich chłopów ani słówka z ich rozmowy zrozumieć nie może. Krytykowali też i wyśmiewali bez ceremonii różne rzeczy w Polsce. Gdy któryś z nich wyraził się jednak w ordynarny sposób o kobietach polskich, z jakimi w związku z filmowaniem zetknęli się w kilku miejscowościach, jedna z chłopek, klasycznym angielskim językiem zwymyślała odpowiednio yankesów, którzy tak dalece zdetonowali się, że nie byli w stanie odezwać się nawet jednym słowem Mniemaną chłopką była artystka p. Ewertowa.

Amerykanie opowiadali następnie, ze zdumieniem o wykształceniu polskich kmiotków, którzy władają bardziej po literacku angielskim językiem niż oni — rodowici amerykanie.

✶

Władysław Lenczewski aktor i zarazem sportsmen, był pewien, że jazda samolotem nie zrobi na nim większego wrażenia. To też śmiało wsiadł kiedyś do samolotu, pilotowanego przez jednego z oficerów, aby dokonać zdjęć potrzebnych do filmu.

Scenariusz przewidywał w pewnym momencie karkołomne sztuki samolotu, jak: looping, beczki i t. p.

Pilot będąc już w powietrzu zapytał artystę, czy ma ochotę spróbować akrobacji, w przeciwnym bowiem razie radzi wylądować, tym bardziej, że samo dokonanie ryzykownych sztuk, mogło się odbyć bez udziału aktora.

Lenczewski nie zgodził się, aby nie pozować osobiście do tak ciekawego zdjęcia.

Krótko trwała akrobacja, ale wystarczyło to, aby aktor dostał tak silnej „morskiej choroby", jakiej nigdy w życiu jeszcze nie przechodził. Blady, z podsiniałymi oczami wysiadał z samolotu.

— Nie przewidywałem, że mój organizm tak zareaguje na te historie. Ja — sportowiec i gimnastyk...

— No, ale mam chociaż satysfakcję — dodał, — że na taśmie nie będzie „blagi" i że osobiście brałem udział w tych zdjęciach. Jakież spotkało go jednak rozczarowanie, okazało się, iż aparat filmowy zaciął się podczas akrobacji i zdjęcia trzeba będzie powtórzyć. Oczywiście już bez udziału p. Lenczewskiego.

NASZE WYWIADY

Zofia Ordyńska debiutuje w filmie



ZOFIA ORDYŃSKA
Fot. „Foto-Forbert"

Dla aktora filmowego nie istnieją wakacje. W najgorętszych miesiącach letnich, w czasie, gdy miasto pustoszeje i kto żyw pędzi nad wodę, czy w góry, w atelier filmowym wre gorączkowa praca nad przygotowaniem materiału na sezon jesienny. To też atelier „Sfinksa" ze względu na swe położenie na peryferiach miasta, a jeszcze bardziej ze względu na posiadanie ogródka z kilkoma cienistymi drzewami, cieszy się wśród aktorów filmowych w okresie lata niezwykłą sympatią.

Jadę i ja do tego raju warszawskich filmowców.

Czerwone światła nad wejściem do hali — „Stop! Cisza! Zdjęcia!". Zciszam swe kroki.

Za chwilę słychać wewnątrz sygnał. Czerwone światła gasną. Otwiera się na roścież szeroka brama i z hali wysypuje się zziajana gromada — artyści, statyści, personel techniczny, kto tylko może śpieszy, aby zaczerpnąć świeżego powietrza i łyk czarnej kawy.

Gdyby nie szminka na twarzach, trudno byłoby w tych oberwańcach, odzianych w przykrótkie portczęta, wyświechtane marynarki, półkoszulki i mankiety na sznurkach, poznać, naszych ulubieńców ekranu. A oto i kapitalna „trójka hultajska" w osobach: Wolińskiego, Kondradta i Sielańskiego. Jest i znakomity komik Orwid — zapijaczony majster stolarski i świetna aktorka charakterystyczna Zofia Ordyńska, która w szerokiej kraciastej spódnicy, śmiesznym koczku na czubku głowy i rozklapanych pantoflach na bosych nogach, wygląda jak najautentyczniejsza paniusia z Woli czy Powiśla.

— Jak się pani czuje? — zapytuję artystkę. Słyszałem, że to jest pani debiut filmowy.

— Prawie, że tak — pada odpowiedź p. Ordyńskiej. Grałam wprawdzie już w dwóch filmach: „Znachorze" i w „To, o czym się nie mówi", ale były to małe epizody, które przyjęłam raczej dla zapoznania się z techniką zdjęć. Dopiero w „Trójce hultajskiej" mam większą rolę — majstrowej Stolarskiej.

W momencie tym do rozmowy naszej wtrąca się reżyser Szaro.

— Wyświetlaliśmy już część zdjęć i wszystko wypadło jak najlepiej. Pani Ordyńska jest aktorką, jakich, śmiało mogę to powiedzieć mało mamy w polskim filmie. Jest bardzo szczera, bezpośrednia a co najważniejsze posiada własną, wrodzoną vis comica, dzięki czemu nie zgrywa się, czem często grzeszą nasze aktorki charakterystyczne.

Zofia Ordyńska znana jest nie tylko z występów na scenie Teatru Malickiej w „Trafice pani generałowej", oraz w komedii muzycznej „Tancerka z Andaluzji", granej w Wielkiej Rewii, pracowała bowiem kilka lat na scenach teatrów krakowskich — w Bagateli i Teatrze im. Słowackiego, gdzie niejednokrotnie można było podziwiać ją w kapitalnych kreacjach charakterystycznych, które zdobyły artystce tak wielką popularność u krakowskiej publiczności.

Obecnie otworzyły się przed Ordyńską nowe możliwości — na filmie. Rozmach z jakim zabrała się do pracy i na tym terenie, każe przypuszczać, że i tu zajmie odpowiednie jej talentowi miejsce.

J. K.

DLA CIEBIE PANI!

DWIE MIARY

(Kosmetyka w życiu młodej dziewczyny)

Kiedy dziewczyna młoda okazuje duże zainteresowanie Sztuką, kiedy z zamiłowaniem przygląda się pięknym dziełom malarstwa, architektury i rzeźby, kiedy słucha w ślicznej zadumie muzyki — ojcowie i matki są tem mile połechtani. Traktują to jako pewne zadatki iż córka ich wyrośnie na kulturalną jednostkę, pełną zalet duchowych, bowiem pęd do estetyki jest głównym probierzem tych zalet. I nie mylą się.

To też dziwnem się wydaje, że ci sami ojcowie i matki patrzą z niepokojem, a raczej wybitną niechęcią na tę samą córkę, gdy stając przed lustrem, bada defekty swej skóry, brwi, włosów i t. d., gdy rano próbuje gimnastyki, aby mało gibkie i mało strzeliste swe ciało udoskonalić w linii, lub gdy lekkim, niezawsze umiejętnym masażem usiłuje swym zbyt grubym łydkom nadać smuklejszy kształt.


Młodość wdzięk i uroda!...
Fot. „Columbia"

To wszystko martwi, a nawet gniewa matki, mimo, że tego rodzaju odruchy ich córek niczem nie różnią się, a właściwie pochodzą z tego samego źródła co zamiłowanie do pięknych obrazów i rzeźb.

Dlaczego ma ta sama młoda osoba dostrzegać błędy w rzeźbie pana X., lub braki w obrazie pana Y., wreszcie mało estetyczne walory projektu architektonicznego panów B. i w dodatku reagować na nie z godną pochwały zapalczywością, a równocześnie na braki własnej anatomii i na nieestetyczne szczegóły swojej figury, cery, ust, brwi i włosów ma spoglądać obojętnie, względnie nawet z bezmyślnem zadowoleniem? Czy nie powinno jej razić przypadkiem zasłyszane zdanie, że jest zaniedbana, niezgrabna, że ma tłuste włosy i brzydko opryszczoną twarz i że wogóle jest niestaranną dokoła swej osoby?

A skąd wziąć się mają u młodej panny poczucie estetyki i unikanie abnegacji?

Tylko bowiem młoda kobieta, która od najmłodszych lat odczuwa w sobie braki harmonii ogólnej sywetki, która wiedziona bystrem okiem i instynktem artystycznym przypatrywała się zawsze drobnym, czy znaczniejszym defektom swojej postaci będzie dbać przez całe życie o swój zewnętrzny estetyczny wygląd.

Z drugiej strony dowiedzionym jest już, że kobiety, którym nierozsądne matki zabraniają wszelkich prób w kierunku poprawienia urody stają się w przyszłości wiecznie kwaśnemi i niezadowolonemi z siebie i innych malkontentkami. Z nich właśnie rekrutują się szeregi późniejszych abnegatek, swym zaniedbanym wyglądem odstraszających od siebie wszystkich.

Mówią, że nos Kleopatry zadecydował w swoim czasie o losach świata. Obecnie nieuleczony pryszcz na nosie decyduje o niejednym życiu ludzkim i rzuca cień na niejedno ognisko domowe. Dlatego baczną uwagę zwrócić należy na aktualną dziś, a nawet palącą kwestię racjonalnego pielęgnowania urody naszych córek od najwcześniejszej ich młodości, to jest od okresu pokwitania. Nie należy usterek i defektów cery, jak łojotok na twarzy i we włosach, wągry pryszcze i zaczerwienienia uważać tylko za przemijające objawy okresu dojrzewania płciowego.

Odpowiednio leczone mijają istotnie bezpowrotnie, ale nieleczone i zaniedbane pozostają nieusuwalne i trwają bardzo często aż do okresu wieku przejściowego. Nieraz zdarza się dlatego, że kobieta mająca wszelkie zadatki urody i wdzięku traci je nazawsze dzięki niepoddaniu się w wieku dziewczęcym racjonalnym zabiegom lekarsko kosmetycznym.

Dr. Med. J. Świtalska

Zbliża się jesień. W najrozmatszych „działach" i „kącikach mody" w dziennikach, tygodnikach, czasopismach, pojawiają się coraz częstsze i obfitsze „komunikaty z placu boju".

Z nich to pani odświeżająca swoją jesienną garderobę, dowiaduje się, że najmodniejszymi tkaninami na okrycia w nadchodzącym sezonie będą mięciutkie, połyskujące sukna, lub materiały wełniane, krótko strzyżone, upodobniające się wyglądem do futer. Na palecie barw znajdą się klasyczne kolory jesieni, a więc bronzowy, zielony i bordo. Nie będą to jednak barwy proste, czyste i jednolite. Są to raczej kolory niezdecydowane, o rozmaitych odcieniach i refleksach. Bordo przechodzi naprzykład w odcień kasztanowy lub fioletowy, bronzowy może być zmącony domieszką szarego lub beige.


Suknia z mięciutkiej wełny przybrana futrem
Fot. M. G. M.

Najmodniejsze tailleury i suknie popołudniowe, uszyte będą, jak to zapowiada moda jesienna z wełnianej koronki, a toalety wieczorowe z cudownych, mieniących się lam, brokatów i atłasów, Są to materiały równie piękne i efektowne jak i drogie. Ale z tym trzeba się pogodzić jeśli chce się zastosować do przepisów Pani Mody.

Większość obecnych modeli sukien i kostiumów przybrana jest ozdobami z futra. Futra te kombinuje się z materiałem we wszystkich możliwych sposobach, nakładając je bądź na rękawach, bądź na karczku, kamizelce, czy dole okrycia. Najmodniejsze są futra płasko strzyżone, które też najlepiej nadają się na tego rodzaju aplikacje. W tej dziedzinie pozostawia się wiele, pomysłowości samej pani, która najlepiej potrafi stworzyć dla siebie, oryginalną i twarzową całość.

Z cyklu: „PODCIĘTE SKRZYDŁA"


MARY MROZIŃSKA

Cała Warszawa w 1909 roku znała i uwielbiała „Jedynaczkę Momusa" — kabaretu literackiego, prowadzonego przez dyr. Arnolda Szyffmanna. Młodziutka jeszcze wówczas Mary Mrozińska, sposobem interpretacji słynnych wierszyków, jak „Ernestynka", „O dwojgu co nie mieli mieszkania" i „Franio", jak gdyby przeczuła nowoczesny styl deklamacji — stworzyła też swoistą grę sceniczną. Była to intuicja, gdyż początki wystąpień scenicznych Mary Mrozińskiej (nie uchybiając jej wielkiemu talentowi) nazwać można — amatorstwem.

Dyr. Szyffmann zaangażował bowiem „artystkę" niemal wprost z ławy szkolnej.

Pierwsze kroki stawiała w teatrze Letnim, ale już jako aktorka, a nie „diseuse". Nie odrazu jednak zabłysła swym talentem w czołowych rolach — zaczynała od mniejszych. Niebywałą jednak elegancją i smakiem w ubiorze, swobodą ruchów i tym co dziś nazywa się „sex appeal", a wówczas nazywało się „ona ma coś" — zrwóciła na siebie uwagę całej prasy.

Przez jakiś czas Mrozińska grywała w „Bagateli" (był to ostatni „ogródek warszawski"), gdzie m. in. interpretowała parodystycznie Ewę z „Dziejów Grzechu". Wkrótce po tym dyr. Śliwiński zaangażował artystkę do farsy, gdzie wybiła się na czołowe stanowisko przede wszystkim tytułową rolą „Polki w Ameryce" St. Kozłowskiego.

Ostatnią rolą zmarłej aktorki była bohaterka komedii Savoir'a, „Ósma żona Sinobrodego", grana na scenie teatru Małego w parę miesięcy po wyjściu artystki za mąż za płk. Trzaska-Durskiego. Partnerował jej Junosza-Stępowski.

Pomimo choroby, ze znaną swoją obowiązkowością aktorską, do ostatniej chwili zwlekała z przerwaniem przedstawień, które miały wówczas wielkie powodzenie. Oczekiwała ją bowiem operacja. Niewątpliwie żywiołowa, pełna temperamentu gra Mrozińskiej, przyśpieszyła koniec. Nieprzytomną przewieziono wprost ze sceny do domu, gdzie po dokonaniu zabiegu chirurgicznego zmarła.

Mary Mrozińska stanowiła typ kobiety na wskroś współczesnej. Krąg jej zainteresowań daleko przekraczał granice światopoglądu ówczesnych dziewcząt. Ona pierwsza w Warszawie odważyła się na wzlot aeroplanem, który poderwawszy się na dwa metry w górę, ku niesłychanemu entuzjamowi zgromadzonych na polu Mokotowskim tłumów, na tej wysokości utrzymał się w locie.. 200-metrowym. Z czasem artystka stała się samodzielną pilotką i była nią jako pierwsza w Polsce, jedną z pierwszych zapewne i na całym świecie.

Jej gościnny dom przy ul. Szczyglej, a po tym Nowogrodzkiej, znany był wszystkim „cyganom" ówczesnych czasów, i tym, którzy szukali w towarzystwie beztroskiej atmosfery i prawdziwej przyjaźni.

Nieubłagana śmierć podcięła skrzydła młodego życia, pełnego przyszłości i do górnych stworzonego lotów.

L. B.

Z POLSKIEGO ŚWIATA FILMOWEGO

KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI

W pełnym toku znajdują się zdjęcia do monumentalnego filmu polskiego p. t. „Kościuszko pod Racławicami". Na historycznych polach, pamiętnych z chlubnych zwycięstw oręża polskiego nakręcane są wspaniałe sceny batalistyczne. W żadnym innym polskim filmie nie obserwowaliśmy dotąd tak wielkiego rozmachu w realizacji scen masowych. Tysiące statystów, w barwnych strojach epoki kościuszkowskiej, uwijają się po rozległych polach, wykonywując polecenia naszego najlepszego reżysera — Józefa Lejtesa. Łaskawy współudział w scenach zbiorowych przyjmują oddziały piechoty i kawalerii stacjonowanego w okolicy wojska.

Wielkiego bohatera narodowego — Tadeusza Kościuszkę — gra Tadeusz Białoszczyński. Doskonałe warunki zewnętrzne, piękna postawa żołnierska i wybitny talent aktorski — czynią z Białoszczyńskiego idealnego odtwórcę roli tytułowej w filmie „Kościuszko pod Racławicami".

Obok Białoszczyńskiego występują w filmie „Kościuszko pod Racławicami": Elżbieta Barszczewska, Witold Zacharewicz, Jur Pichelski, Józef Węgrzyn (w roli gen. Wodzickiego), Bogusław Samborski (w roli gen. Madalińskiego), Franciszek Dominiak (w roli Bartosa Głowackiego) i w. inn.

★

Obszerny reportaż z terenu zdjęć do filmu „Kościuszko pod Racławicami" zamieścimy w następnym numerze naszego pisma.

DWA FILMY WYTWÓRNI „FEMIKA-FILM" NA SEZON 1937/38

W tych dniach ukończono melodyjny, pełen romantyzmu i sentymentu wodewil, wg. Nestroy'a — „Trójka hultajska". To jeden z tych filmów, z których promienieje radość i wesołość. „Trójka hultajska" jest bowiem rewią komizmu polskiego, z Stanisławem Sielańskim, Stanisławem Wolińskim i Józefem Kondratem. W innych rolach figurują: Józef Orwid, Tamara Wiszniewska, Ina Benita i Władysław Grabowski, obraz reżyserował Henryk Szaro. Muzykę skomponował Henryk Wars. Premiera tej arcywesołej komedii odbędzie się w I-ym kwartale sezonu 1937/38 w kinie „Pan".


Antoni Szczerba-Ferski w roli „Wyciora" w filmie „Trójka hultajska"
Fot. „Femika-Film"

Od tematu niefrasobliwego, jakim jest „Trójka hultajska", wytwórnia „Femika-Film", przechodzi do realizacji świetnej powieści Gabrieli Zapolskiej „Kobieta bez skazy". Obraz otrzymał znakomitą obsadę. Rolę „Kobiety bez skazy" powierzono Marii Malickiej. Jej partnerem jest czołowy amant — Franciszek Brodniewicz. W innych rolach ujrzymy asów filmu i sceny polskiej z Ćwiklińską, Wiszniewską, Benitą, Świerczewską, Stępowskim, Łozińskim, Fertnerem i Wolińskim na czele.

„KRÓLOWA PRZEDMIEŚCIA" weszla do atelier!

Dnia 10 b. m. rozpoczęły się zdjęcia do filmu „Królowa Przedmieścia", opartego na tle słynnego wodewilu Konstantego Krumłowskiego.

Tak więc wodewil Krumłowskiego po czterdziestoletnich sukcesach scenicznych rozpoczyna nowy triumfalny pochód filmowy w unowocześnionej wzbogaconej dramatycznie i komediowo postaci, a niezwykłe zainteresowanie świata filmowego i prasy realizacją obrazu, świadczy, że „Królowa" ma wszelkie widoki wielkiego sukcesu artystycznego i kasowego.

Upewniają nas w tym zresztą nazwiska realizatorów filmu i doskonała obsada aktorska. Film reżyseruje bowiem **Eugeniusz Bodo, popularny aktor, autor** i realizator filmowy; scenariusz, łączący w sobie walory oryginału scenicznego i szereg nowych pomysłów komediowych i dramatycznych napisali **Emanuel Schlechter i Jerzy Nel,** a melodyjne piosenki skomponował **Jerzy Petersburski.** W rolach głównych grają: **Helena Grossówna, Irena Skwierczyńska, Nina Powałowska, Aleksander Żabczyński, Stanisław Sielański, Józef Kondrat, Romuald Gierasieński, Józef Orwid, Antoni Różycki, Feliks Szczepański, Tadeusz Faliszewski, Tadeusz Pilarski jr.** na czele wspaniałego zespołu asów sceny i ekranu.

10 WIELKICH NAZWISK W DRAMACIE „KOBIETY NA SPRZEDAŻ"

Każda powieść Antoniego Marczyńskiego budzi ogromne zainteresowanie — zaś ukazanie się filmu „Kobiety na sprzedaż" (wg. powieści „Szlakiem Hańby"), stanie się zdarzeniem. Film ten odsłania kulisy handlu żywym towarem i demaskuje w sposób dosadny zbrodnicze środki jakich się chwytają handlarze młodymi kobietami.

Obsada składa się z najlepszych aktorów filmu polskiego, Marii Bogdy, Nory Ney, Tamary Wiszniewskiej, Hanny Parysiewicz, Adama Brodzisza, Stanisława Sielańskiego, Bogusława Samborskiego, Tadeusza Wesołowskiego i innych. Reżyseria: Michał Waszyński i Emil Chaberski. Produkcja: Stefan Nastefer w Warszawie.

Protektorat nad obrazem objął „Polski Komitet walki z handlem kobietami i dziećmi".

„Kobiety na sprzedaż" ukażą się w bieżącym sezonie na ekranach kin w całej Polsce.

OSTATNIE TYGODNIE WALKI WYBORCZEJ

PRZEBIEG NASZEGO PIERWSZEGO PLEBISCYTU

Konkurs nasz zbliża się ku końcowi. W następnym numerze podamy skład jury, które sfinalizuje wyniki namiętnych walk, toczonych przez wielbicieli polskich gwiazd teatralnych. Zanim chwila ta nastąpi chcielibyśmy zwrócić uwagę głosujących na rzecz o znaczeniu dosyć doniosłym.

W plebiscytach amerykańskich, (obejmujących głównie gwiazdy filmowe) o popularności aktorki (aktora) decyduje nie tylko zdobyty tytuł, gdyż godność ta jest niepodzielna, ale i kolejność miejsca otrzymanego na ostatecznej liście zwycięzców. Wytwórnie amerykańskie przywiązują wielką wagę do tej kolejności. W sławnym plebiscycie z przed lat dziesięciu, zorganizowanym przez wielkie wydawnictwo „Photoplay", pierwsze miejsca zdobyli — rodaczka nasza Pola Negri i... Richard Dix! (tylko dla europejczyków stanowiło to niespodziankę), Gloria Swanson, Lilian Gish, Norma Talmadge i Mae Murrae znalazły się na miejscach: 3, 7, 11 i 14. Drugie miejsca zajęli — Mary Pickford i Charlie Chaplin, trzecie— Rudolf Valentino. Ramon Novarro natomiast, chociaż posiadał już tryumf osiągnięty w „Czerwonej róży" i w „Ben Hurze", został przez publiczność zakwalifikowany na miejsce... 16-te!

W chwili obecnej kandydatki naszego plebiscytu posiadają głsów: **Maria Malicka — 492, Zofia Lindorfówna — 281, Leokadia Pancewicz-Leszczyńska — 273, Janina Biesiadecka — 157, Janina Romanówna — 150, Zofia Jaroszewska — 149, Jadzia Andrzejewska — 118, Maria Gorczyńska — 98, Irena Eichlerówna — 82, Elżbieta Barszczewska — 71, Maria Modzelewska — 70, Halina Cieszkowska i Pelagia Relewicz-Ziembińska — 69, Roma Pawłowska-Jezierska — 36, Karolina Lubieńska — 30, Krystyna Ankwicz — 19. Jadwiga Smosarska — 6, Irena Grywińska — 5, Mira Zimińska — 4.**

Przypominamy, że głosy na ustalone kandydatki należy nadsyłać w dalszym ciągu p. a. Redakcji „X Muzy", Al. Jerozolimska 43. Pomiędzy Czytelników „X Muzy", biorących udział w głosowaniu zostaną rozlosowane następujące nagrody:

Zegarek firmy „Agfa"
Dwa aparaty fotograficzne „Baby „Browne" firmy „Kodak".
Pióro wieczne firmy „Żak".
Pióro wieczne marki „My Darling pen".
50 bezpłatnych zabiegów kosmetycznych pod kier. prof. p. C. Sandler.
Wyroby kosmetyczno-perfumeryjne firm:
Academie Scientefique de Beauté, Paris.
„Bakley" w/m.
W. Falkiewicz, Poznań.
„Deva" w/m.
„Galanteria Wiedeńska" w/m.
„Gillot" w/m.
W. Kruszecki w/m.
Pinaud, Paris.
„Parivar" w/m.
„Ravis" w/m.
„Świt" lab. dr. J. Świtalskiej w/m.
Bilety bezpłatne do teatrów i kin warszawskich
oraz
Efektowne portrety najpopularniejszych „gwiazd" amerykańskich i europejskich.

Po skończeniu Plebiscytu ogłoszona zostanie lista nagrodzonych Czytelników.

KUPON PLEBISCYTOWY—Serja IX

IMIĘ I NAZWISKO GŁOSUJĄCEGO ....
MIEJSCOWOŚĆ ....
ADRES ....
ODDAJĘ GŁOS NA ....

PODPIS

„NARZECZONA ZGINĘŁA!"



Ten zagadkowy tytuł nowej operetki Stolza, akcją której jest przygoda zaginionej w noc przedślubną (i to na... Montmartre w Paryżu) panienki z towarzystwa, przyczynia się do zainteresowania ostatnim „przebojem" twórcy „Peppiny" i „Tańca szczęścia". W obsadzie Ola Obarska, Kraszewska, Walter, Faliszewski, Liedtke, Redo, Iwański i świetna para taneczna Kołpikówna i Papliński. Realizacja W. Zdzitowieckiego, dyrekcja muzyczna Ł. Philippa, przeklad Tad. Kończyca.

Skandal międzynarodowy o film „Król i chórzystka"

W związku z nakręceniem przez amerykańską wytwórnię Warner Bros filmu p. t. „Król i chórzystka", osnutego rzekomo na przeżyciach króla Anglii Edwarda VIII i p. Simpson, redakcja wielkiego czasopisma angielskiego „Picturegoer" zamieściła list otwarty, który przedrukowały wszystkie dzienniki europejskie i część amerykańskich.

Jak podaje „Picturegoer", aktor grający główną rolę w omawianym filmie, Fernard Gravet, zachowaniem swoim, pozą i manierami, łudząco przypomina Księcia Windsoru.

„Moglibyśmy przyjąć te fakty za zwykły przypadek — pisze „Picturegoer" pod adresem Warner Bros — gdyby nie zostały one wykorzystane w rozmyślny i rzucający się w oczy sposób przy reklamowaniu tego filmu na terenie Stanów Zjednoczonych. Do celu tego zastosowano najbardziej wulgarne i niesmaczne sposoby, jakie można sobie wyobrazić tylko w budach jarmarcznych, gdzie mają na względzie wyłącznie działanie na najniższe instynkty publiczności.

Tłumaczenie się osób odpowiedzialnych, że obraz był planowany na długo przed kryzysem konstytucyjnym w Wielkiej Brytanii i że przystąpiono do jego produkcji jeszcze przed abdykacją króla Edwarda VIII, może być wystarczające dla amerykańskiej organizacji Haysa, ale nie dla nas.

Według naszych informacyj scenariusz został zakupiony przez wytwórnię Warner Bros, nie wcześniej, niż w sierpniu roku ubiegłego, a więc już wówczas kiedy fakt romansu króla Edwarda i p. Simpson nie mógł nie być wiadomym każdemu, kto czytywał dzienniki, a wierzymy, że amerykańscy magnaci kinematograficzni czytać jednak umieją.

W chwili gdy przystąpiono do nakręcania filmu „Król i Chórzystka", co miało miejsce w końcu listopada, (a więc zaledwie na tydzień czy dwa przed abdykacją), kryzys konstytucyjny zarysował się już wyraźnie, o czym, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie publiczność była o wszystkim znacznie lepiej poinformowana od nas, dokładnie wiedziano.

Trudne jest również do uwierzenia, że było zbyt późno, na przedsięwzięcie czegośkolwiek już wtedy, kiedy burza wybuchła. W Hollywood wycofywano obrazy nawet w znacznie późniejszym stadium produkcji i dla znacznie mniej ważnych powodów.

Fakt, że Fernand Gravet w obrazie tym wygląda i zachowuje się jak ex-król nie został odkryty, dopiero przez krytyków, gdy film był już wyciągnięty na światło dzienne dla zaspokojenia egzaltowanej ciekawości publiczności kalifornijskiej. Już znacznie wcześniej bowiem ukazywały się w prasie hollywoodzkiej dwuznaczne komentarze, inspirowane — jak można to podejrzewać — przez ludzi „oficjalnych", którzy mieli codziennie dostęp do atelier podczas nakręcania filmu.

I jeśli udzielone przez czynniki miarodajne tłumaczenie, mogłoby jeszcze przekonać nas w swoim czasie, to wiara nasza została jednak zachwiana, kiedy zapoznaliśmy się z reklamą, jaką przejawia dawno na łamach dzienników amerykańskich.

Nie spodziewaliśmy się stosowania tak, jarmarcznych metod reklamy ze strony wytwórni, która niedawno obdarzyła świat takimi filmami, jak „Sen Nocy Letniej" i „Pasteur". Wytwórnia Warner Bros, winna była być ostatnią, która posługiwać by miała się tego rodzaju „chwytami".

Trudno sobie wyobrazić, aby okoliczności w jakich wyświetlany jest ten film w Stanach Zjednoczonych mogły pozwolić na popieranie tego obrazu przez naszą publiczność, nawet gdyby angielska cenzura zdecydowałaby się pozwolić na publiczne jego wyświetlanie na terytorium Anglii".

KORESPONDECJA WŁASNA

Występ Lody Halamy i Jerzego Czaplickiego w Krynicy

Krynica, w sierpniu.

Cóż, możnaby użyć najwyższych superlatywów i wszystko byłoby za mało. Starczy jednak za wszystko: Loda Halama. Co jeszcze można powiedzieć o tym uosobieniu stu procentowej taneczności, by się nie powtórzyć, by nie umniejszyć tego talentu, co jeszcze rośnie, wciąż rośnie, a słów na wypowiedzenie tego brak.

Loda Halama — w Krynicy! Wiadomość ta zelektryzowała kuracjuszy.

Wdzięczna publiczność w pełni odczuwając dobrodziejstwo zastrzyku optymizmu i radości życia, rozsiewanych przez Halamę ze sceny, obdarzyła artystkę długo nieustającymi brawami i zmuszaniem jej wręcz, raz po raz, do bisowania i naddatków. Był to jeden z tryumfów Halamy, jeszcze jeden na drodze ku szczytom sławy artystycznej.

Jerzy Czaplicki, baryton światowej sławy stanowił niemniejszą atrakcję wieczoru. Nie zbyt często ostatnio w kraju spotykany, zaprodukował się tu przed publicznością, zebraną z całej Polski w jaknajlepszej formie. Spontanicznym brawom nie było końca, a tym bardziej zasłużonym, że artysta, cieszący się ogromnym mirem tak w kraju, jak i zagranicą, zachował w sobie — ogromną prostotę, unika reklamy i hałaśliwego rozgłosu, zyskując tym jeszcze więcej uznania u prawdziwych wielbicieli jego wspaniałego talentu.

Krynicki występ Lody Halamy i Czaplickiego jest jednym z ostatnich przed wyjazdem tej świetnej pary do Ameryki, gdzie ich zakontraktowano na kilka miesięcy do znanej City-Opera w Chicago.

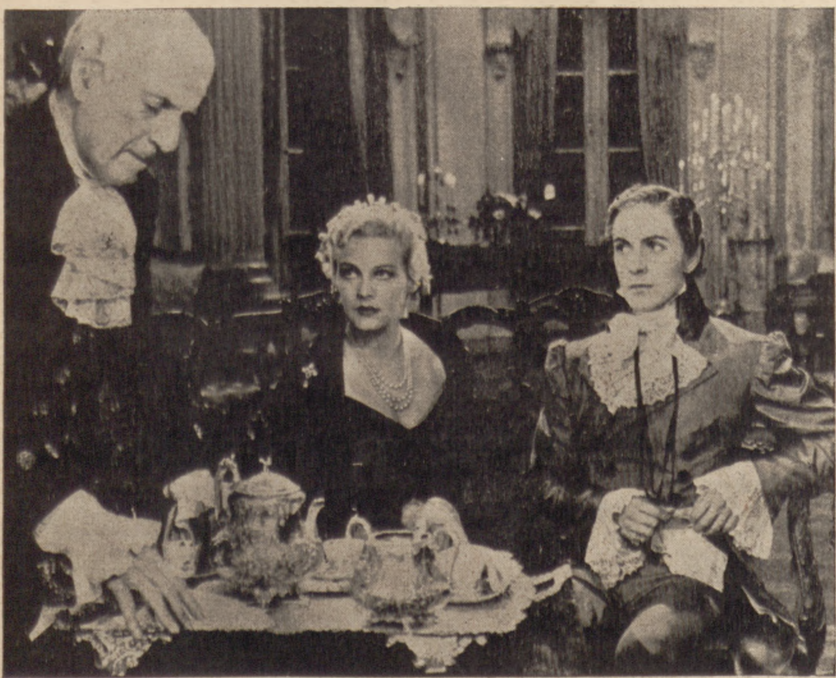
B. B.



Loda Halama i Jerzy Czaplicki przed wyjazdem do Ameryki — na zasłużonym odpoczynku w Krynicy.
Fot. I. Garzyński



Rozhukane trio komików: Sielański, Woliński i Kondrat w filmie „Trójka hultajska"
Fot. „Femika-Film"



Scena z filmu „Trafalgar" (Lloyds of London); w rolach głównych: Madeleine Carroll, Tyrone Power, Sir Guy Standing. — Wkrótce w kinie „Colosseum".
Fot. „Twentieth-Century Fox"

Z braku miejsca — dalszy odcinek powieści p. t.

„Pierwsza miłość Thei Bianchi"

ukaże się w następnym numerze w podwójnej objętości.

„SIÓDME NIEBO" (SEVENTH HEAVEN) FILM NAJWIĘKSZYCH WZRUSZEŃ

Simone Simon, nowa gwiazda ekranów, porwała swoją grą w „Maturze" miliony. Jej Diana w „Siódmym niebie" — wspaniała kreacja dramatyczna jest pięknym romansem duszy dziewczęcej i wzniosłych uczuć, której los zły i niesprawiedliwy potrafił zadać ból najokropniejszy w postaci śmierci ukochanego człowieka. Simone Simon nie gra roli Diany, lecz ją przeżywa. Podmalowanie najdrobniejszych szczegółów tła malutkiej mansardy paryskiej, w której mieszka szczęście, wielki dramat najskrytszych uczuć, życie ulicy paryskiej, wybuch wielkiej wojny — oto momenty, które w reżyserii Henry Kinga nabierają walorów i najwspanialszych barw. Simone Simon, partneruje w tym filmie James Stewart. Wytwórnia „20th Century-Fox", która dała w ubiegłym sezonie takie filmy, jak „Pod dwiema flagami", „Matura", „Droga do sławy", „Bohater", może być dumna, iż wyprodukowała, nowe arcydzieło, które wejdzie napewno do żelaznego repertuaru kin całego świata.



Scena z najpiękniejszego filmu p. t. „Siódme niebo"; w rolach głównych: Simone Simon i James Stewart.
Fot. „Twentieth Century-Fox"

MIGAWKI TANECZNE

Jeszcze dotychczas nie przedostała się na zewnątrz ani jedna wieść o tym, co próbuje „Polski Balet Reprezentacyjny" i jak przedstawia się ostatecznie skompletowanie zespołu. Ta ostatnia sprawa, zresztą, już w najbliższych dniach, zostanie zapewne definitywnie rozstrzygnięta. Obecnie finalizowane są umowy z wybitnymi polskim siłami tanecznymi, pracującymi poza krajem — i to nie tylko męskimi, ale i kobiecymi, bo, jak mało kto zapewne wie, kilka najwybitniejszych tancerek klasycznych, należących do zespołów rosyjskich jest pochodzenia polskiego, a nawet posiada polskie obywatelstwo. Z cennych sił krajowych przybyły do „Polskiego Baletu Reprezentacyjnego" podpory zespołu Parnella: Alicja Halama, Konarski i Kiliński.

Z baletów, realizowanych przez baletmistrzynię Bronisławę Niżyńską, skończone są narazie dwa: „Apollo i dziewczyna" Różyckiego oraz „Stara baśń" Kondrackiego. W pierwszym role tytułowe zostały tymczasowo obsadzone przez Cywińskiego i Sławską (dubluje — Kamińska), a w drugim — główną rolę Twardowskiej próbują Glinkówna i Stanisławska, rolę zaś Twardowskiego — Konarski i Kiliński; „diabłem" ma być Marciniak. Pierwszy balet zawiera po za tym wiele solówek i duetów. Tak np. w I akcie „muzy" tańczone są przez wszystkie solistki i koryfejki zespołu. W III akcie wpleciono ładny duet Kamińskiej i Cywińskiego, a w IV, rozgrywającym się w epoce nowoczesnej, odpowiedzialne partie tańczą Stanisławska i Glinkówna.

Byłem na próbie tego baletu. Prześliczny jest duet Sławskiej i Cywińskiego bardzo misternie upozowany i nakreślony. Porywająca — bachanalia. Malowniczy — żywy witraż klasztorny w II akcie. Moc ciekawych momentów układowych w akcie III, wreszcie w IV — „ulica" — tak samo jak „bachanalia" ułożona symchoryjnie (każdy tańczy co innego), daje moc emocyj artystycznych. Wielkie wrażenie wywiera, zwłaszcza akt IV, w którym Stanisławska i Glinkówna, jako nowoczesne bachantki, zdumiewają dostosowaniem się do właściwego stylu, porywając za sobą całą resztę zespołu. Sławska znakomicie daje sobie radę z trudną partią tytułową.



Stenia Stanisławska
solistka baletu reprezentacyjnego

Narazie należy oczekiwać dalszego przebiegu prób. Zespół pracował tak ofiarnie i bez wytchnienia, że baletmistrzyni udzieliła mu trzydniowego urlopu wypoczynkowego. Trzeba bowiem przyznać, że zespół, wyraźnie niedopracowany, przyzwyczajony do mało intensywnej pracy w Teatrze Wielkim, nie odrazu zdołał wejść w szalone tempo pracy, zainicjowane przez p. Niżyńską. Ale ostatnio już pracuje w natężeniu, a przy tym z takim entuzjazmem i zapałem, że rokuje jak najlepsze nadzieje.

Jestem też przekonany, że gdy by nawet nie doszło do powiększenia zespołu polskimi siłami zagranicznymi, zespół w składzie obecnym dał by sobie radę. Przecież z o wiele mniej licznym i słabszym zespołem uzyskaliśmy I-szą nagrodę na wiedeńskim konkursie międzynarodowym, a na przedolimpijskim festivalu berlińskim — najwyższe odznaczenie.

✱

Dawno już nie widziałem tak interesującego tańca na filmie, jak ostatnio w obrazie p. t. „Truxa", w którym występuje znakomita i prześliczna tancerka La Jana. Wykonywa ona trzy tańce — wszystkie świetnie ułożone i znakomicie podane. Oczywiście, mówmy szczerze, są to tańce raczej o zakroju rewiowym, ale i w tej dziedzinie wszak można stworzyć coś prawdziwie artystycznego. Tak też jest i w tym wypadku. Nawet ekscentryczny taniec we fraku z srebrnej lamy i w czarnych pończochach, wykonany cały na puentach, o charakterze — można powiedzieć — wręcz parkietowo-dancingowym, miał w sobie wiele finezji. A już cygański i tango amerykańskie były zatańczone z dużym poczuciem artyzmu. La Jana ma w sobie tyle ujmującej taneczności i wężowej giętkości, że na jej „jublilerską" pracę patrzy się ze szczerym zadowoleniem.

✱

Jesteśmy pierwszym pismem, które oznajmi miłośnikom kultury tańca radosną wieść: Ruth Sorel otwiera własną szkołę tańca artystycznego. Główna laureatka wielkiego warszawskiego konkursu międzynarodowego, odznaczona chlubnie i zaszczytnie I nagrodą im. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej pracowała dotychczas w innych szkołach. Samodzielnie prowadziła jedynie kursy letnie. Obecnie, zachęcona powodzeniem wspomnianych kursów, otwiera w Warszawie stałą szkołę, która będzie czynna już od pierwszego września. P. Sorel ma stworzyć ponadto własny zespół, który będzie występował w Warszawie i na prowincji.

Henryk Liński

Bawimy się w Krynicy

W wytwornym hotelu p. Kiepury – „Patrii" w Krynicy odbyła się Rewia i Bal Mody.

Śród licznie zebranych pięknych Pań z całej Polski—rozdano szereg nagród.

Na naszych zdjęciach dwie z pośród wybranych: p. Maria Goldfaderowa z Warszawy nagrodzona na balu Mody i p. inż. Eleonora Epstein z Łodzi obrana Miss „Patria"



p. inż. E. Epsteinówna
Fot. I. Garzyński



p. M. Goldfederowa
Fot. I. Garzyński

TEATR

PODKASANA KULTURA TEATRALNA W TEATRZE POLSKIM

Powodzenie „Żołnierza królowej Madagaskaru" ujawniło Tuwimowi bezkrytycyzm Warszawy w stosunku do pewnych przejawów naszego życia artystycznego.

Zachęcony powodzeniem „Żołnierza", postanowił po Dobrzańskim wziąć się do Ruszkowskiego i z poczciwej starej komedyjki zrobić widowisko nieokreślonego typu: niby to wodewil, niby operetka, a wszystko pachnące trochę cyrulikowymi szmoncesami, podlanymi sosem, à la Wiech.

Ruszkowski nie stanowił specjalnie wielkiej pozycji w naszej literaturze, ale był na swoją epokę bardzo miłym komediopisarzem, którego „Mąż z grzeczności" do dziś dnia jest jedną z najprzyjemniejszych komedii tamtych czasów. Więc po co ta muzyczka, te ewolucyjki i t. d.?

Samo przedstawienie znacznie słabsze od „Żołnierza Królowej Madagaskaru", zostało reżysersko rozciągnięte (ulubiona maniera p. Ziembińskiego) i niezbyt szczęśliwie obsadzone.

P. Modzelewska ma naturalnie parę chwil zdradzających jej świetną rasę aktorską, ale... mój Boże!, czy to naprawdę ta sama Modzelewska z czasów „Dziejów grzechu" i „Artystów"... P. Ziembiński również sam siebie obsadził fałszywie, Kurnakowicz raczej bawił się niż grał, ale robił to z talentem. Inni przeważnie szarżowali. Najlepszą jeszcze była Janecka.

W TEATRZE NARODOWYM „SŁUGA JEGO LORDOWSKIEJ MOŚCI"

Znów „klapa" w Teatrze Narodowym nie zdziwiła nikogo. Komedia „Sługa jego lordowskiej Mości" — jest klasycznym przykładem przypadkowości w wyborze sztuki, obsady i t. d. Raz jeszcze zmarnowano czas i nerwy Węgrzyna i raz jeszcze obsadzono p. Chmielewskiego, jak najbardziej błędnie. Wdzięk i uroda pp. Żeliskiej i Kajzerówny nie mogły uratować słabego i tak przedstawienia.

TEATR KAMERALNY

Rozpoczął sezon komedią Adlera niemieckiego komediopisarza „Skandal w rodzinie Kinga". Sensacyjną tę komedię wyreżyserował Emil Chaberski z pieczołowitością godną lepszej sprawy. Dużo wrodzonego humoru posiada p. Różańska, Olga Orleńska, niezapomniana „Królowa kinematografu" przypomniała się swym wielbicielom. Młoda ta jeszcze, a wybitnie utalentowana artystka jak już pisaliśmy kiedyś, powinna przejść na role charakterystyczne, posiada bowiem w tym kierunku nieprzeciętny talent. Efektownie wygląda Brenoczy, a dzielnie dostrajali się do całości pp. Leśniewski, Kwiatkowski, Malaszyński i Rzęcki.

Staranne dekoracje prof. Jarockiego.

FILMY TYGODNIA

„DIABŁY WYBRZEŻY"
kino „Atlantic"

Najważniejszą sprawą w tym filmie jest zmaganie się sił ludzkich z mocami przyrody — zwycięska walka zapoznanego bohaterstwa w szeregach słynnej w U. S. A. straży przybrzeżnej, której film został poświęcony.

Obraz (o nazwie oryginalnej „Sea devils" — diabły morza), został wyreżyserowany przez Ben Stoloffa. W ten sposób odczuć morze i tonące okręty z załogami oraz połączyć wewnętrzną rozterkę człowieka z szalejącym żywiołem i wygrać ciche bohaterstwo życia — potrafiło nie wielu z realizatorów filmów o podobnym typie. Stoloff oddał jednak w swym obrazie właściwy nastrój. Takie burze morskie, rozhukany żywioł hulający pomiędzy pasażerami, oczekującymi w korkowych pasach trwożnie swego końca — widuje się na ekranie rzadko. Poza szalejącą burzą i — rozigranymi namiętnościami, jest jeszcze w „Diabłach wybrzeży" świetna, fascynująca gra Victora Mac Laglena, w roli bohaterskiego podoficera marynarki, troskliwego ojca i niezbyt uczciwego kochanka. Laglen celuje zresztą w odtwarzaniu postaci twardych, mocnych i nieustępliwych, które jednak, dzięki nieprzewidzianym okolicznościom i wyższym nakazom, muszą się ugiąć. Ida Lupino, w roli młodej dziewczyny nieprzebierającej w środkach, gdy chodzi o ukochanego, była doskonała: w miarę kapryśna, lekkomyślna, zawzięta, a zarazem — sympatyczna. Partnerem jej jest Preston Foster, który ma również kilka ładnych momentów.

Przepyszne zdjęcia oraz zachwycające ujęcia poszczególnych scen godne są pochwały.

„PASAŻERKA NA GAPĘ"
kino „Capitol"

W „Pasażerce na gapę" króluje Shirley Temple. Tym razem dziecku-aktorce podsunięto bardziej prosty i nieskomplikowany scenariusz, pozwalając jej — poza paroma scenami — zostać na filmie taką, jaką zdaje się być w życiu — prostą i naturalną dziewczynką, opanowaną już pewną dozą kokieterii, pełną nieprawdopodobnych wręcz pomysłów i doskonale zainscenizowanego strachu. Jednym słowem — obraz jakimś zbiegiem okoliczności, czy też inwencji reżysera, Williama A. Seitera, został pozbawiony (czym nie grzeszyła większość filmów z Shirley) nadmiaru „robionego" zachwytu i afektacji.

Zupełnie też niepotrzebny jest epizod, w którym Shirley parodiuje w teatrze gwiazdy filmowe. Również dobrze widz bawi się, nie oglądając tych kilku scen „naciągniętych", tym bardziej, że cały obraz cechuje prawdziwy, szczery humor, co obok doskonałej gry aktorów (Robert Young, Alice Faye, Artur Treacher) i naprawdę ładnych malowniczych zdjęć (akcja rozgrywa się w Chinach) — stanowi atrakcję.

Reżyseria wyborna. Obraz ma doskonałe tempo.

Niesmaczne natomiast — na co należy w końcu zwrócić uwagę — są sposoby reklamowania filmu na terenie Polski, przez łączenie jego akcji z obecnie rozgrywającymi się wypadkami na Dalekim Wschodzie. Czy tak dobry obraz, jakim jest właśnie „Pasażerka na gapę", wymaga aż uciekania się do podobnych „chwytów"!...

„TAJEMNICE ŻÓŁTEGO MIASTA"
kino „Pan"

Film osnuty na tle powieści Cheyney'a, zawiera dużo wschodniej tajemniczości. Sceny, w których reżyser (W. Vajda) odmalował tło chińskiego środowiska — ludzi o zagadkowych twarzach, stwarzają nastrój sugestywny. Akcja sensacyjna, o silnym napięciu dramatycznym, rozgrywa się w Hong-Kongu śród chińskich bandytów, przemytników broni i osób ze sfer angielskiej administracji. Na początku obrazu sprawy na pozór zwykłe wikłają się, utrudniając ich rzeczowe ujęcie. Z chwilą jednak, gdy przyjaciel gubernatora, młodzieniec o nieokreślonym wyraźnie zawodzie, (a najprawdopodobniej agent wielko-brytyjskiej „secret service"), zaczyna działać łącznie z żoną szefa bandy przemytników broni, wszystko się rozjaśnia i umaterialistycznia.

Realizator zręcznie omijał tanie efekciarstwo, które miało wywołać grozę. Wszystko prawie, co dzieje się w filmie, jest logiczne i uzasadnione.

Gra aktorów doskonała. Najlepszy, bezsprzecznie, pełen umiaru artystycznego, jest opanowany, skupiony, spokojny w grze bardzo interesującej — Inkiszynow: jako wódz szajki bandytów, a jednocześnie wysoce uspołeczniony kupiec. Bohater „Burzy nad Azją", oraz „Amoka" i tym razem odtworzył swą rolę, trudną i skomplikowaną, z wielką ekspresją.

Wiesław Bończa-Tomaszewski

REDAKTOR przyjmuje interesantów codz. 17 — 19. Administracja czynna codziennie 10—14 i 16—19

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa. Al. Jerozolimskie 43 (parter) tel. 810-81.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 400. 1/2 strony—zł 240. 1/4 strony zł. 140. 1/8 strony — zł. 80. ogłosz. dwukolor. 50% drożej

1 milim. szerokości jednej szpalty (układ 5-cio szpaltowy) w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 15 gr. za wyraz. Prenumerata: rocznie zł. 7.20, 1/2 rocznie 3.60, kwart. 1.80
Prenumeratę przyjmują wszystkie oddziały P.K.O. Konto czekowe Nr. 11.840 i oddziały pocztowe Konto rozrachunkowe. Warszawa I. Nr. 226.

Kierownik wydawnictwa: EMMI GOLDFLUS — Wydawcy JÓZEF KISELHOF i Z. BERMAN — Redaktor WŁODZIMIERZ ŁOHAZA.
Druk. Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.